

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petito lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.**

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie, w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,  
w Częstochowie W. Gaszdecki. w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
w Brzezinach „Kzemiański Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szawłodziński.

**Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.**

Osoby potrzebujące wykładu wszelkich przedmiotów *klasycznych i realnych, korepetycyj, oraz muzyki* — raczą składać oferty w księgarni W-go Jędrzejewicza lub u kandydata praw **H. Budkiewicza**, przy ulicy Odeskiej, dom W-go Karlińskiego. (2—2)

## W tutejszej szkole IV klasowej męskiej z pensjonatem

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 6 (18) sierpnia; wykład zaś nauk 20 sierpnia (1 września) r. b. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum klasycznego.

Przełożony **Jakub Popowski**  
(6—6) Kandydat nauk fizyko-matematycznych.

Mam honor zawiadomić, że na składzie u mnie znajdują się obecnie **wyborowe gatunki żyta do siewu** — mianowicie:  
**Campino**  
**i Probczeczowskie z Dominium Rembieszów**, po cenie rubli sześć za korzec wagi 230 funt.  
(3—3) **Antoni Chotkowski.**

## CZYTELNIA POLSKA i FRANCUSKA przy księgarni

**M. RAWICZ**  
w „Petrokowie”.

została znacznie powiększona i w najnowsze dzieła zaopatrzona. Przy niej urządzony został dział dla dzieci i młodzieży od lat 6-u do 16-u. Katalogi drukowane można nabyć w księgarni po kop. 15.

Abonament miesięczny 60 kop., roczny rs. 6, półroczny 3 rs. Dzieci i młodzież płać 4 rs. rocznie, 2 półrocznie. Każdy roczny abonent otrzymuje **premię**, które wybrać może ze stu przedstawionych sobie olejdruków wartości około 100 rubli. Prócz tego dwa oryginalne obrazy wartości od 60—70 rubli, jeden wielki olejdruk w pięknych złoczonych ramach wartości 30 rubli, mapę poglądową Królestwa Polskiego wartości 15 rubli i album wartości 15 rs., wogóle cztery premija, wartości 130 rs. administracyja księgarni przeznacza do rozlosowania między rocznych abonentów, jeśli leża ich dojdzie do stu osób. Każdy abonent roczny otrzyma dla kontroli numer porządkowy. Wadium oznacza się w ilości jednego rubla od tomu, jeśli cena ostatniego nie jest wyższa. (2—2)

Przy zbliżającej się porze ogólnego powrotu z letnich wycieczek, mam zaszczyt przypomnieć Szanownej Publiczności, istniejącą już od roku w **domu Platana** (dawnej Wolgemuta) obok placu **Maryjskiego na Moskiewskiej ulicy** moją

**SZWAJNIE BIELIZNY**  
męskiej, damskiej i dziecinnej

w której przy cenach umiarkowanych za dokładność roboty poręczam.  
(3—2) **Z. Grabowska.**

## Sklep galanteryjny

z zupełnym urządzeniem i towarem w m. Petrokowie **do odstąpienia** w każdym czasie. Wiadomość bliższa w księgarni M. Rawicz w „Petrokowie.” (3—2)

## IV klasowy zakład naukowy żeński, z pensjonatem w Skierniewicach

w lokalu gruntownie odnowionym, otwarty z dniem 1 września r. b. — Dla pensjonarek konwersacyja w obcych językach — lekcye muzyki udzielane przez specjalną nauczycielkę zakładu. (3—1)

Przełożona **Niewęglowska.**

## Adwokat A. Babicki

powrócił z zagranicy. Ulica Petersburska dom W-ej Psarskiej — od 8 do 10 rano i od 4 do 7-ej po południu. (2—1)

**Przełożony Progimnazjum klasycznego prywatnego w Miechowie**, niniejszem zawiadamia, iż egzamina wstępne do klasy I-ej, II-ej i III-ej rozpoczęły się dnia 5 (17) sierpnia r. b. (3—2)

Niżej podpisany, mając za sobą kilkadziesiąt lat pracy nauczycielskiej w zakładach naukowych publicznych — przy odpowiednim lokalu, stosownym nadzorze i troskliwej opiece, **przyjmuje uczniów na stancje po cenie nader umiarkowanej**, o czem na honor zawiadomić rodziców i opiekunów. **L. Rzczeniowski,**  
(4—4) b. profesor gimn. w Petrokowie.

## WĘGIEL KAMIENNY

po cenach kopalnianych, całemi wagonami zamawiać można w **księgarni F. Jędrzejewicza** w Petrokowie. (4—1)

## Przejazd Monarszy.

— Ich Cesarzkie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjasniejsza Pani pospółu z Najdostojniejszemi Dziećmi, raczyli w dniu 12 (24) sierpnia o godzinie 9-ej nin. 23 wieczorem, przybyć na stację *Dąbrowa (vel Gołonóg)* drogi żelaznej Iwangrodzkiej. Najjaśniejszy Pan raczył wyjść z wagonu na platformę i odebrać raport od p. gubernatora piotrkowskiego rz. rady stanu Zinowjewa, któremu raczył podać rękę; następnie Najjaśniejszy Pan raczył zrobić kilka zapytań naczelnikowi 14-ej dywizyi jazdy Kulgaczewowi i podpułkownikowi keksholmskiego pułku grenadyerów cesarza austriackiego Sysojewowi, udającemu się do Kromierzyża za dowódcę tegoż pułku. Zaraz potem Najjaśniejsi Podróżni raczyli przejść do za czasu przygotowanego pociągu drogi żelaznej Wiedeńskiej (wązkotorowej). Stacja Dąbrowa-Iwangrodzka była wspaniale przystrojona flagami i iluminowana różnokolorowemi ozdobaemi lampami. Platforma stacyjna była zamieniona w bardzo piękny ogród kwiatowy; szczególnie piękna była dróżka, którą Najjaśniejsi Państwo z Ich Cesarzskimi Wysokościami przeszli na drugi pociąg przez salę stacyjną również gustownie przystrojoną roślinami egzotycznymi. Po jakimś czasie nadzwyczajnym pociągiem z zagranicy przybył

minister spraw zagranicznych sekretarz stanu Giers. Najjaśniejszy Pan przyjął go w swoim wagonie, i porozmawiawszy z pół godziny, raczył udać się na spoczynek. Na stację dąbrowa przybyło kilka deputacyj, ale Najjaśniejszy Pan z powodu spóźnionej pory wyraził życzenie przyjęcia ich w drodze powrotnej. W dniu 13 (25) sierpnia o godzinie 5-ej rano, Najdostojniejsi Podróżni raczyli wyjechać z Dąbrowy w dalszą drogę za granicę. (*Dziennik Warsz.*)

— W dniu 14 (26) sierpnia wieczorem nadeszła depeza do Granicy, że Najjaśniejszy Pan z Najjaśniejszą Rodziną wyjechał z Kromierzyża w noc i w Granicy się nie zatrzyma z powodu późnej godziny, lecz uda się wprost do *Gołonoga*. Punktualnie o godzinie 6-ej rano stanął ogromny pociąg Cesarski. Wszystkie urzędowe osoby stały na swoich miejscach. Na peronie pomimo mnóstwa osób, panowała absolutna cisza. Najjaśniejsi Państwo spali. Prowadzący pociąg zajął się przeładowaniem bagaży do Cesarskiego pociągu kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, co trwało blisko godzinę. Po godz. 7-ej p. gubernator piotrkowski wskazał miejsca deputacyjom na peronie pod namiotem na przejściu Ich cesarskich Mości z jednego pociągu do drugiego. Pierwszy ukazał się J. C. W. Wielki Książę Włodzimierz z Małżonką W. Ks. Maryą Pawłówną. Jego Cesarzka Wysokość postrzegłszy przedstawiciela przemysłu fabrycznego tej miejscowości Kramstę, raczył podać mu rękę i łaskawie raczył przypomnieć, że przed trzema laty, kiedy był na manewrach we Wrocławiu, mieszkał w domu tegoż Kramsty. Gubernator piotrkowski ofiarował J. C. W. Maryi Pawłównie piękny bukiet, za co otrzymał podziękowanie. O godzinie w pół do 9-ej raczyli wyjść z wagonu Najjaśniejszy Pan w surducie i lekkim paltoście, a za Najjaśniejszym Panem raczyła zejść na perron Najjaśniejsza Pani. Gubernator piotrkowski witający Ich Cesarzskie Mości, miał szczęście ofiarować Najjaśniejszej Pani prześliczny bukiet. Potem Najjaśniejsi Państwo raczyli zbliżyć się do pierwszej deputacyi gminnej powiatu Będzińskiego z naczelnikiem powiatu na czele. Jeden z wójtów podał Ich Cesarzskimi Mościom, chleb i sól i przemówił. Po łaskawem podziękowaniu i przyjęciu chleba i soli, Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić się do deputacyi fabrykantów i właścicieli fabryk powiatu Będzińskiego. Przedstawiciel ich ofiarował chleb i sól z przemową. Tuż przy deputacyi stał sędziwy proboszcz parafii *Gołonóg*, ks. Gąsiorowski. Przedstawił go Najjaśniejszemu Panu gubernator piotrkowski. Na zapytanie Najjaśniejszego Pana ks. Gąsiorowski odpowiedział, że liczy 84 lata, że ukończył studia teologiczne w Krakowie i że już 57 lat przebywa w *Gołonogu*. Łaskawie podziękowawszy sędziwemu księdzu za gorliwą służbę, Najjaśniejszy Pan przeszedł do trzeciej deputacyi

miasta Będzina. Burmistrz ofiarował chleb i sól Najjaśniejszemu Panu i stosownie przemówił. Podziękowawszy tej deputacji, w której liczbie było kilku Żydów właścicieli domów, Najjaśniejsi Państwo zwrócili się do przełożonych szkół elementarnych w tymże powiecie i okolicach. Jedna z uczen- nio ofiarowała Najjaśniejszej Pani bukiet. Podziękowawszy dzieciom i rzuciwszy im kilka pytań, Ich Cesarskie Mości udali się do pociągu Cesarskiego. Tu Ich Cesarskie Mości raczyli podać rękę gubernatorowi piotrkowskiemu, dyrektorowi departamentu dochodów celnych Tucholce, podpułkownikowi Sysojewowi, czasowo dowodzącemu keksholmskim pułkiem grenadyerów imienia cesarza austriackiego i poręcznikowi tegoż pułku Fedorowowi, wypowiadając kilka łaskawych wyrazów. J. C. W. Następca tronu raczył przy tem polecić podpułkownikowi Sysojewowi przywitać wołyński pułk lejbgwardyi, którego Jego Cesarska Wysokość jest szefem. Następnie Najjaśniejsza Rodzina raczyła wsiąść do pociągu, który stał jeszcze kilka minut. Przez ten czas Najjaśniejsza Pani raczyła oglądać ofiarowane sobie kwiaty, w których liczbie był bukiet z fiołków i róż, ofiarowany przez żonę rotmistrza Schöna. Gdy pociąg ruszył, rozległo się grzmiące, długotrwałe „hura!”  
(Dziennik. Warsz.)

## Wiadomości Bieżące.

— **Koncert** pana Barcewicza, słynnego skrzypka, jaki się odbył w d. 28 z. m. w naszym mieście—ze współudziałem p. Pankiewicza i małżonków Stromfeld — był dla licznie zgromadzonych słuchaczy prawdziwą ucztę duchową, z powodu mistrzowskiej gry pana B.—Skrzypce w ręku takiego artysty — to prawdziwie boski instrument, który nie grać, ale śpiewać, płakać, weselić lub skarżyć się na przemiany zdaje. To też, co grał słynny artysta — powtarzać tu ponownie nie myślimy wobec wydrukowanego już poprzednio przez nas program; powiemy tylko, że każda partycya była wykonana z równym urokiem, z jednakiem mistrzostwem. Wobec zachwytu, jaki wywołał swą grą pan B., i grzmiących, jakimi darzono go oklasków, oraz wobec bardzo miłego wrażenia jakie uczyniła na nas pani Stromfeld Klamrzyńska, śpiewaczka sopra-

nowa o niezbyt silnym ale sympatycznym głosie i świetnej metodzie—zaledwie, że go- dzi się wspomnieć o części koncertu forte- pianowej i deklamacyjnej. Pan P. posiada technikę fortepianową tak dalece rozwiniętą, że byłby mógł wcale dobrze wykonać parę sławniejszych w świecie muzycznym kompozytów... byle nie swoich. Pan Stromfeld zaś wydał nam się niezłym deklamato- rem salonowym, ale nigdy koncertowym— brak mu potemu odpowiednio dźwięcznego organu głosu, a nawet powiemy, niezbędnej w wielu razach prawdy i prostoty dykcji. Ale bo kto też słyszał czytać, a nie mówić z pamięci!..

— **Z sali sądowej.** W ubiegłym miesiącu miejscowy sąd okręgowy rozpatry- wał sprawę Zofii Studzińskiej i Michała Materki, oskarżonych o straszną zbrodnię: pierwszą o zamordowanie własnego męża, drugiego zaś, zięcia nieboszczyka, o uczest- nictwo w tej zbrodni.

Podsądni do winy się przyznali, przyczem Studzińska zeznała, iż niemożliwe pożycie i kłótniwy charakter męża skłoniły ją do tej zbrodni, Materka zaś — iż do niej ciągle namawiała go Studzińska.

Sąd wysłuchawszy mów prokuratora i o- broncy, skazał oboje podsądnych na wysył- kę do ciężkich robót, z pozbawieniem wszyst- kich praw stanu: Studzińską na lat 15, a Materkę na lat 10.

— **Z sądu.** Na gmachu sądu okręgo- wego znajdujemy zawiadomienie, iż od 1-go września posiedzenia tak karne jak i cy- wilne rozpoczynają się będą punktualnie o godzinie 10 rano—o czem wzmiankowaliśmy w niedawnym czasie.

— **Nowość.** P. Kohn właściciel skła- du win, otworzył w tych dniach w domu p. Giegużyńskiego, naprzeciwko sądów po- koju i okręgowego, zakład pod nazwą: „Przekąski.” Niemalże to udogodnienie dla całej masy prawników i interesantów, któ- rych znaczna liczba codziennie się tam prze- wijają. Pożądaniem byłoby tylko, ażeby w wymienionym wyżej zakładzie dostać można herbaty, kawy, słowem czegoś gorącego, gdyż do tego czasu same tylko zimne prze- kąski stoją w bufecie. Ponieważ ceny są nader umiarkowane, zakład powyższy cie- cieszyć się będzie zapewne dużym powo- dzeniem.

— **Kitajskie** lampiony i bombardowanie bombami” (jak opiewał afisz) niezdo- łały ściągnąć piotrkowian w zaprzeszły czwartek i sobotę do ogrodu kolejowego, gdzie jakiś pyrotechnik dawał dwa przed- stawienia. Przedstawienia te składały się z puszczania rakiet, fajerwerków i t. p. Fał- szywa, domorosła orkiestra i niefortunne ognie, wcale nie przyczyniały się do zabawy.

— **Teatr.** Dowiadujemy się, iż wkrót- ce podobno przybyć ma do naszego grodu trupa p. Teksla, na przeciąg jednego mie- siąca.

— **Jedną z oznak** zbliżającej się je- sieni jest opustoszenie werend przy miejsco- wych cukierniach i odnowienie wnętrza w jednej z nich, mianowicie u p. Jasińskiego, na zimowe wieczory.

— **(Nadesłane).** Szanownemu auto- rowi artykułu „Ni to—ni owo,” skarżącemu się, że w Taniej kuchni „za dobre i za su- te” dają jedzenie, przypominamy, że można dostać oddzielnie na porcję: mięsa za kop. 10, zupy i jarzyny po 3 i 4 kop., co bę- dzie nierównie taniej kosztować.

Jedną z dyżurnych.

— **Ofiara.** Jeden z oficyalistów drogi żelaznej, złożył w naszej redakcyi dla bied- nych rs. 1, tytułem kary, naznaczonej nau- za kradzież węgla z wagonu.

— **Rewizya chederów w Ło- dzi,** do składu której należeli: p. prezy- dent miasta, p. poliemiaster i lekarz miej- ski, rozpoczęła swe czynności jeszcze w o- statnich dniach kwietnia, ukończyła je zaś i przesała rezultat swych badań do decyzji rządu gubernialnego dopiero w miesiącu bieżącym. Przy zwiedzaniu każdego chede- ru komisya zwracała uwagę na obszerność lokalu szkolnego, ile się w nim mieści stóp sześciennych powietrza, ilu było uczniów w czasie rewizyi a ilu możnaby było do- puścić, przyjmując na jednego ucznia 120 stóp sześciennych powietrza; obok tego no- towano, czy lokal szkolny służy zarazem za mieszkanie, czy okna nie wychodzą na śmietnik, ustęp, lub bardzo brudne podwó- rze, czy oświetlenie jest dostateczne i t. p. Ze 107 chederów zwiedzonych przez komi- syję, tylko cztery zostały uznane przez nią jako znajdujące się w dobrym stanie; reszta zaś potrzebuje gwałtownie ulepszeń wszel- kiego rodzaju.

## BUKIET RÓŻ

przez

**Emila Richeboury**

przekład E. D.

W pierwszych dniach października 1837 roku, w sobotę około 4-ej wieczorem dwie podróżne, matka i córka, oczekiwały w Chau- mont nadejścia dylizansu, który miał je za- brać do Paryża.

Podróżne nie zamówiły miejsc wcześniej, to też zastały dylizans zapelniony; rade nie rade musiały się zdecydować na przepędze- nie nocy w Chaumont, małym prowincyjno- nalnym miasteczku.

Matka mogła mieć około lat 50, córka dwadzieścia dwa, trzy najwięcej.

— Jest to ogromna dla nas przykreść— odezwała się młoda dziewczyna—trzeba jed- nak pogodzić się z losem i na przyszłość być przeczorniejszą.

— Jutro o dziesiątej będziecie, panie mo- gly wyjechać napewno — odparł urzędnik pocztowy—raczcie tylko zapisać nazwiska swoje a zachowam dla pań najwygodniejsze miejsca w dylizansie.

Obiedwie kobiety zapisały nazwisko Du- plessis.

— Teraz — zauważyła matka — trzeba się zająć natychmiast wyszukaniem hotelu; bra- kowałoby tylko tego, byśmy tam nie zna- lazły miejsca.

— Tego nie potrzebujecie się panie oba- wiać—zapewnił urzędnik. — Jeżeli jednak panie chciałyby uniknąć przepędzenia nocy w hotelu, mogę im wskazać do wynajęcia dwa wygodne pokoje w domu prywatnym, w którym i odpowiednie a bardzo smacznie przyrządzone pożywienie będziecie mogły znaleźć.

Podróżne zgodziły się chętnie na podany projekt i służący pocztowy odprowadził je do domu pani Jacquet, gdzie zostały uprej- mie przyjęte i pomieszczone w dwóch czy- ściutkich i wygodnych pokojach.

— Czy panie życzą sobie jeść u siebie— zapytała gospodyni.

— Bardzo by nam to dogadzało, droga pani—odezwała się starsza z kobiet. — Da nam pani cokolwiek, nie jesteśmy gry- maśne.

— Mogę służyć doskonałym pstrągiem i pieczoną kuropatką; na deser zaś mamy wyborne owoce.

— Ależ to wspaniały posiłek!—zawołała wesoło młoda dziewczyna.

Wpół godziny potem podróżne zjadły ze smakiem — przy deserze uderzyły je dźwięki fortepianu, dochodzące z sąsiedniego pokoju.

— Kto to gra?—spytała młoda panna.

— To syn mój—odrzekła gospodyni z widoczną dumą.

Młoda kobieta uważnie wsłuchiwała się przez chwilę.

— Syn pani ma talent istotny—rzekła

nakoniec,—pasaż ten z *Comte Ony* wykonał doprawdy bez zarzutu.

Oczy starszki zajaśniały radośnie.

— Od osmnastu lat pracuje też bardzo nad muzyką; od dziesiątego roku życia stara- liśmy się dać mu nauczyciela, ale wido- cznie sam więcej zrobił, aniżeli ci, co go uczyli. Pomimo jednak nadludzkich wysił- ków nie byliśmy w stanie posłać go na dal- szą naukę do Paryża, a Paryż to marzenie jego życia! — Dziś jest nauczycielem i już wynagradza nam poniesione dla niego ofiary. Oprócz tego zorganizował w mi- asteczku orkiestrę, złożoną z dwudziestu mło- dych ludzi, a że sam gra też na flecie i na skrzypcach, a hrabia B., mój dawny pan, dał mu fundusz na kupno instrumentów, orkie- stra nasza zdaniem znawców jest wyborna.

— Ależ to slicznie! — syn pani zasługu- je na wdzięczność okolicy.

— Tem więcej, że orkiestra nasza nieje- dnej już biedzie przyszła z pomocą i dziś oto—ciągnęła starowina—mamy koncert na dochód biednej wdowy z pięciorgiem dzieci, z których najstarsze ma 7 lat dopiero. Oj- ciec rodziny był dobrym mularzem i naj- zacniejszym człowiekiem; przed miesiącem, naprawiając wieżę kościelną, spadł z ruszto- wania i zabił się na miejscu.

Obiedwie kobiety nie mogły powstrzymać okrzyku przerażenia.

— Otóż—mówiła dalej gospodyni—orkie- stra nasza daje dziś, dla pomóżenia biednej rodzinie, koncert w ratuszu. Niestety, zda-

— **Sędzia pokoju** IV oddziału m. Łodzi rozpatrywał ciekawą sprawę. Znane mu miejscowemu fabrykantowi X. należało się od kupca N. kilkadziesiąt rubli. Pewnego dnia, gdy dłużnik przechodził przez ulicę, p. X. poprosił go do siebie i pobił. Dłużnik wniósł skargę i sąd skazał p. X. na zapłacenie 50 rubli kary lub na 3 dni aresztu.

— **Do szkoły rzemieślniczej** wyższej, w Łodzi, zapisało się w tym roku szkolnym 131 kandydatów, z których tylko 4 odmówiono przyjęcia.

— **7 apteka** ma powstać w Łodzi. Względnie do ludności tego miasta nie jest to bynajmniej za wiele, tem bardziej, że wszystkie niemal dawniejsze skupiły się za nadto blisko siebie, jak utrzymuje „Dzien. Łódzki.”

— **W powiecie rawskim**, we wsi Lubani pewna włościanka, wskutek nieporozumień majątkowych między swym synem a zięciem, otruła tego ostatniego wraz z córką swą i trojgiem wnucząt. Zbrodniarke aresztowano.

— **Nominacja.** Powiatowym doktorem w Będzinie mianowany został wychowaniec warszawskiego uniwersytetu p. Jan Dehnel, niegdyś uczeń tutejszego gimnazjum.

— **Podatek dodatkowy** od zakładów przemysłowych i handlowych ściągnięty będzie w r. b. z Królestwa Polskiego w sumie rs. 224,000. Z sumy tej zapłaci gubernia warszawska rs. 91,000; piotrkowska rs. 78,000; kaliska rs. 10,000; lubelska rs. 10,000; kielecka rs. 8000; radomska rs. 8000; płońska rs. 5000; suwalska rs. 5000; siedlecka rs. 5000; łomżyńska rs. 4000. W tym stosunku będzie też pobierany podatek w latach 1886 i 1887.

— **Lista nowozaciężnych** do wojska na rok bieżący, zamieszczona w № 179 „Prawit. Wiestn.” wykazuje na guberniję piotrkowską 2688 rekrutów.

— **„Warszawski Dniownik”** z okazji rozpoczynającego się nowego roku szkolnego, mówi o narzekaniach rodziców na brak miejsc w zakładach naukowych rządowych — i przychodzi do konkluzji, że w Warszawie nie jest brak gimnazjów, ale niższych szkół miejskich, w których mogła-

by znaleźć początkowe wykształcenie pewna liczba młodzieży rodziców niezamożnych.

Pozwalamy sobie sądzić — powiada „Warszawski Dniownik” — że otwarcie szkół miejskich jest dla Warszawy koniecznym. Jeżeli władza naukowa środków na to nie posiada, powinno je dostarczyć miasto, a jeżeli i miasto zrobić tego nie może, należałoby zamknąć jedno gimnazjum i kosztem onego utworzyć kilka szkół miejskich...

— **„Zdrowie.”** Od 1-go października r. b. wychodzić będzie w Warszawie czasopismo poświęcone sprawom zdrowotności prywatnej i publicznej. Czasopismo to p. t. „Zdrowie,” starać się będzie o zadowolenie zarówno specjalistów jak i szerokiej publiczności. — „Zdrowie,” obok lekarzy, zasiłać będą swymi pracami inżynierowie, budowniczy i przyrodnicy. Będzie też miało „Zdrowie” współpracowników we Lwowie, Krakowie, Pradze Czeskiej i t. p., a między czynnymi protektorami liczy pp. Lindlejów, których artykuł o „Kanalizacji Warszawy,” znajdzie się w pierwszym już zaraz numerze „Zdrowia.”

— **Wypadki w gubernii.**

W ciągu miesiąca lipca wszystkich pożarów było 32, w tej liczbie: z podpalenia 13, przez złe urządzenie komina 6, przez nieostrożność 4, z przyczyn niewiadomych 8, od pioruna 1, straty wynoszą wogóle 24,810 rs. — Wypadków nagłej śmierci było 11, samobójstw 2, dzieciobójstw 1, zabójstw 2, świętokradztwo 1, — 9 lipca na gruntach gmin: Parzniewice, Podolin, Krzyżanów, grad zniszczył zasiewy na przestrzeni 1200 dziesięcin i wyrządził szkody na sumę 35000 rs.

— **Ministerjum oświecenia**, ze względu iż uczniowie średnich zakładów naukowych często bez żadnej ważniejszej przyczyny przenoszą się w ciągu roku szkolnego z jednego zakładu do innego, poleciło, ażeby w świadectwach, jakie wydawane są uczniom opuszczającym szkołę, wymieniane były kolejno wszystkie zakłady naukowe w których się kształcili, z oznaczeniem przebytego w nich czasu. Nowy ten przepis zakomunikowany został obecnie wszystkim okręgom naukowym.

— **„Now. Wremia”** donosi, iż ministerjum skarbu nie zgodziło się na założenie w Warszawie przez syndykat bankierów polskich i francuskich banku przemysłowo-handlowego z kapitałem w sumie 10-ciu milionów rubli, o czem przed niejakim czasem donosiliśmy w naszym piśmie.

— **Klauzula egzekucyjna.** W niedługim czasie zostanie w Petersburgu przedstawiony do zatwierdzenia projekt ministerjum sprawiedliwości,

dotyczący nader ważnej reformy. Polegać ona będzie na dodaniu aktom notaryjalnym, oraz weksłom, klauzuli egzekucyjnej. W ten więc sposób wierzyciele pretensyj niespornych zwracać się będą mogli z egzekucją bezpośrednio do komisarzy sądowych i realizować swoje należności bez uzyskiwania wyroków sądowych. W Królestwie, jak wiadomo, było to już przed reformą sądowną.

W jednym tylko razie weksel winien być przez sądy sprawdzonym, a mianowicie w razie zapisania się strony na fałsz.

— **Szerokość pasa pogranicznego**, który się znajduje pod nadzorem straży trunkowej, pozostanie w r. b. tak sama jaka była dotychczas, t. j. 21 wiorst od granic. Od 1-go zaś stycznia r. 1866 pas ten, pozostając niezmiennym tylko dla gubernii bessarabskiej graniczącej z Rumunią, dla innych miejsc graniczących z Prusami i Austrią zostanie rozszerzony do 45 wiorst z tem zastrzeżeniem, że stosownie do uznania według miejscowych warunków, może być rozszerzony do 50 wiorst.

— **Likwidacja spraw banku Polskiego** — jak pisze „Now. Wrem.” — na skutek nowego rozporządzenia, rozkazano ukończyć do dnia 1 (13) stycznia 1866 roku. Z dniem tym w guberniach Królestwa Polskiego rozpocznie działalność Bank Państwa ze swoimi oddziałami.

— **Do ułatwienia nabywania marek** stempowych cyrkularzem zarządzającego ministerstwa finansów, ogłoszonym w ostatnim numerze „Praw. Wiestn.” poleconem zostało wszystkim instyryum rządowym wydziału finansów zaprowadzenie u siebie sprzedaży marek stempowych pojedynczo, w cenie kop. 60, 10 i 5, bez żadnej dopłaty.

— **W jednym z miast naszych** prowincjonalnych, w którym panuje również dotkliwy brak miejsc w gimnazjum dla uczniów, mianowicie w Szwałach, wytworzył się zastęp uczniów zwanych „szwedami.” Są to uczniowie, którzy przybywszy do gimnazjum i nie znalazłszy wakansu, osiadają na jednym mieszkaniu po kilkunastu, biorąc lekcycje zbiorowe od uczniów szkolnych i przygotowują się do egzaminu z edukacji prywatnej. W Szwałach takich „szwedów” ma się znajdować około 500. W ten sposób przygotowują się do zdania egzaminu z klasy IV-ej, przez co zyskują ulgę w służbie wojskowej, wstępują do seminarjum duchownego lub kształcą się dalej w szkole, w której do klas wyższych łatwiej się dostać.

— **Z listu pisanego z Pragi**, dowiaduje się „Kor. Płocki” — że kilku ziemków naszych, tamże zamieszkałych, znalazło utrzymanie z dawania lekcyi języka polskiego, któremu czesi oddają się z zamiłowaniem.

— **W „Kraju”** ostatnim czytamy: Wiadomość, podana w formie pogłoski przez naszego wileńskiego korespondenta, o zatwierdzeniu prałata Zdanowicza w obowiązkach administratora dyjecezyi wileńskiej, potwierdza się. Nominacja ta, jak się dowiadujemy, wkrótce będzie ogłoszona.

— **Przepowiednia twardej zimy.** Z Copota donoszą, że w tych dniach widziano tam 54 bocianów, udających się w południowe strony. Z tego wnoszą, że jesień w tym roku rychło nastąpi. Zreżysta jesienne powietrze już się rozpoczęło.

łaliśmy dotąd rozprzedać zaledwie 60 biletów i to po większej części tańszych. — Gdybym też śmiała... prosiłabym panie... ale doprawdy nie mam odwagi...

— Chciałaś nam pani proponować bilety? — spytała młoda panna — alez najchętniej, prosimy o dwa miejsca w pierwszym rzędzie.

— Czyż istotnie chcesz być na tym koncercie? — spytała matka.

— Bynajmniej mameczko — odparła dziewczę — możemy przecież bez tego przyczynić się do dobrego dzieła. Droga pani — dodała zwracając się do gospodyni — przynieść nam bilety. — Ale... dodała po chwili namysłu — proszę pani syna swego, by nam je przyniósł sam; pragnęłabym go bardzo poznać.

Pani Jacquet wyszła promieniająca radością.

## II.

W chwilę potem, młody nauczyciel muzyki pukał do drzwi podróżnych.

— Matka wspomniła mi — powiedział zmęczony — że panie życzą sobie biletów na nasz koncert.

— Tak panie — odparła młoda dziewczyna — a przytem, pragnęłyśmy wyznać panu uznanie dla jego działalności szlachetnej. Masz pan dzielne serce, co dowodzi najlepiej, że jesteś prawdziwym artystą.

Młodzieniec skłonił się.

— Proszę pana o bilety, a oto mała sunka, którą zechceć pan dołożyć do dochodu z dzisiejszego przedstawienia.

To mówiąc, młoda dziewczyna podała sztukę 20 frankową.

— Dziękuję w imieniu nieszczęśliwych — a czy panie zaszczyca nasz koncert swoją obecnością? — spytał młody nauczyciel.

— Wątpię — odparła starsza z kobiet — jesteśmy zmęczone podróżą, i tylko z konieczności przepędzamy tu noc dzisiejszą.

— Zresztą — zauważył młodzieniec — prowincjonalny koncert nie musi być bardzo zajmujący dla mieszkanki stolicy.

— Alez bynajmniej — zawołała młoda dziewczyna — najlepszym dowodem, że nie tylko w Paryżu spotkać można prawdziwych artystów, jesteś pan sam, artysta na prowincyi.

— Alez pani!...

— Słyszałam pana przed chwilą, a dosyć znam się na muzyce, by talent pana ocenić.

— Ja zaś pracowałem nad sobą tyle, że przynajmniej na własnej niedoskonałości poznać się mogę. Nie pani, wielej artyści, nie siedzą na prowincyi; to też dziesięć lat życia oddałbym z rozkoszą, za to, by być w Paryżu i usłyszeć Adolfa Nourrit i panę Falcot, artystów prawdziwych.

Matka i córka spojrzwały na siebie z uśmiechem.

— Pani Jacquet — powiedziała po chwili namysłu młodsza z kobiet — czy nie mógłbyś mi pokazać programu dzisiejszego koncertu?

— I owszem, służę pani — odparł młodzieniec, podając jej afisz.

— Jako — zawołała młoda dziewczyna przebieglszy oczyma afisz — macie panowie tylko jedną śpiewaczkę.

— W miesiącu naszej niełatwo było i tę jedną pozyskać. — Panie nasze śpiewają chętnie w salonie, ale nie lubią ukazywać się publicznie; to też panna Sully zrobiła prawdziwe poświęcenie decydując się na występ dzisiejszy.

Młoda panna zamysliła się.

— Pani Jacquet — rzekła w końcu — będziemy na waszym koncercie. Osoby, które słyszały mój śpiew, twierdzą, że mam niezły głos, jeżeli pan chce, będę dziś śpiewała.

Radosć zabłysła w oczach młodzieńca.

— Ah! pani, — zawołał wzruszony — niewiem, doprawdy, jak mam jej wyrazić wdzięczność moją.

— A więc to rzecz ułożona — odrzekła. Zechcesz pan przed samem wystąpieniem mojem uprzedzić publiczność, że osoba przejeżdżająca przez miasto pragnie przyłożyć się do dobrego czynu. Powiedz pan tylko co mam zaśpiewać?

Powstała i otworzyszy walizę wyjęła z niej stos nut. Wybrała romans z *Zydówki* i całą partyturę *Roberta Djabla*, arcydzieła Meyerbeera.

— Patrz pan — zawołała wracając na miejsce — zaśpiewam romans Racheli i, może Alicyi z *Roberta*, „Idź dziecię moje.”

— Dwie rzeczy, w oddaniu których celuje podobno panna Falcot — zauważył muzyk.

— **Wścigi w Pławnie.** Odbywające się od lat czterech gonitwy w Pławnie pod Radomskiem i w roku bieżącym sięgnęły — jak zapewnia „Kur. Codz.” — do majętności p. Maryjana Gruszeckiego spory kontyngens sportsmatów, oraz okolicznych mieszkańców. Pogoda sprzyjała gonitwom, których na dzień pierwszy oznaczono pięć.

Wścigi rozpoczął popis trzy i cztery latków nie trenowanych, który zgromadził u startu 10 koni, a nagrodę w kwocie rs. 600 dał klaczy gniadej „Balladzie” p. Adama Michalskiego. — W wścigu drugim z przeszkodami w biegu dwuwiorstowym puhar srebrny ofiarowany przez hr. Nieroda zdobył p. Rzewuski na ogierze „Adversaire” p. Reszkego, znanym już z tegorocznego warszawskiego toru. — Trzeci wścig o nagrodę w biegu czterowiorstowym z przeszkodami zdobył p. R. Krumpel na ogierze „Nostitz”. — W czwartym biegu zwyciężył „Ibrahim” pana Jana Żbijewskiego dosiadany przez Władysława hr. Potockiego; wreszcie w biegu myśliwskim przez rowy i płoty na dystans trzywiorstowy rs. 300 zdobył Władysław hr. Morsztyna na „Diablotinie” klaczy gniadej p. Edwarda Lohmana.

W dniu drugim wścigów, gonitwy rozpoczął bieg o nagrodę rs. 150 dla koni trzechletnich, a pierwszym w tym biegu był „Le Fat” ogier p. Maryjana Gruszeckiego; następny wścig z płotami o nagrodę dam i rs. 100 dał zwycięstwo „Medei” p. Makomaskiego, jeźdźonej przez p. Krumpła; w trzecim biegu płaskim dwuwiorstowym o nagrodę głównego zarządu stad w przedmiocie srebrnym wprowadzono w szranki jeszcze raz „Adversaire’a” p. Reszkego. „Mirellę” p. L. Kronenberga, „Claringtona” Karola hr. Czapskiego i „Magierkę” p. Makomaskiego, a zwycięstwo zostało przy „Mirelli” jeźdźonej przez pana R. Krumpła. Dwa ostatnie biegi najbardziej były interesujące; w wścigu bowiem czwartym 3 i pół wiorstowym, z ośmioma przeszkodami, ubiegać się miał o nagrodę rs. 500 słynny koń skaczący „Rou-Rou” własność p. Reszke, znany z pochlebnej opinii na wścigach w Auteuil, który też tej opinii nie zawiodł; ostatnim zaś był wścig ni mniej ni więcej tylko szesciwiorstowy. Pomimo tego dystansu znalazło się dziewięciu właścicieli, którzy nie wahałi się doświadczyć wytrzymałości swych koni, a w rezultacie pokaza-

ło się, iż ryzyko ich nie było przesadzone, gdyż z wymienionych dziewięciu tylko dwa nie doszły do mety. Najwytrzymalszemi okazały się „Tom-Pouce” ogier p. Dobieckiego, jeźdźony przez R. Krumpła, „Diablotina” klacz p. Lohmana i „Bourboul” p. Siemińskiego, które w wymienionym porządku pierwsze do mety przybiegły.

Zaznaczyć należy, iż w drugim dniu wścigów premjowano konie włosciańskie, oraz, iż okoliczni obywatele prezentowali zbranym konie robocze swego chowu, pomiędzy którymi zasłużyły na uwagę fornaki p. Michalskiego, Gruszeckiego i Rogawskiego.

W trzecim dniu wścigów w Pławnie odbyły się trzy tylko gonitwy. Pierwsza o nagrodę rs. 200 w wścigu płaskim trzywiorstowym wprowadziła w szranki „Żrycę,” klacz p. A. Ostrowskiego pod Wł. hr. Potockim, „Margot,” klacz p. I. Reszkego pod p. Kobierzyckim, „Medeg” klacz p. Kazimierza Makomaskiego i „Nore,” klacz Ludwikwa hr. Morsztyna pod Wł. hr. Morsztynem. U mety pierwsza była Żryca. W wścigu drugim (handicap dwuwiorstowy) zwyciężyła „Ballada” pana Adama Michalskiego, drugim był „Chartion” Karola hr. Czapskiego. Przy wścigu tym nie odbyło się bez wypadku, albowiem koń „Eclips” jeźdźony przez p. Kobierzyckiego upadł, co było przyczyną upadku następnego jeźdźcy hr. Potockiego, jadącego na „Fanytyku.” Obaj jeźdźcy się potłukli. Ostatnim nareszcie był wścig klusem pary koni zaprzężonej do powozu, w którym nagroda rs. 100 dostała się p. Kobierzyckiemu.

— **Korespondent nasz z Warszawy,** pod d. 29 z. m. donosi, co następuje. „Zajmujemy się tutaj teraz przede wszystkim przygotowaniem do wystawy ogrodniczej, po której wiele się spodziewają. Dwieście ludzi pracuje ustawicznie, aby wystawa ta, na termin jej otwarcia, dnia 5 września, przedstawiła się oczom zwiedzających w stanie zupełnego wykończenia. Od paru dni pracom tym sprzyja najpiękniejsza pogoda.

Po dwumiesięcznych pustkach, jakie tu panowały, miasto ożywia się na nowo. Koleje żelazne ze wszech stron zwożą całemi setkami młodzież, która cisnie się tłumnie do przybytków wiedzy. Towarzyszy im też dużo ogorzałych od słońca ojców, losami swej dziatwy zainteresowanych. Napływ młodzieży do wszystkich zakładów nauko-

wych w tym roczniczącym się roku szkolnym, jeszcze większy niż zazwyczaj.

Wystawa Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych, którą coraz bardziej zajmuje się Warszawa, nie posiada już ani „Kolumba” Brozika, ani „Spotkania Antoniusza z Kleopatry,” którym czyniono wiele uzasadnionych zarzutów; jeden tylko „Gladiator” Welońskiego, dotrzymuje mężnie placu, jak na gladiatora przystało. Z nowych prac zwracają powszechną uwagę akwarelle Kossaka, z historii rodziny Fredrów.

Kupey tutejsi rozjaśnili czoła. Przez dwa miesiące bowiem, była tu wielka stagnacja w handlu, z powodu wyjazdu znacznej liczby osób na prowincję, a po części do wód zagranicznych, które, dzięki Bogu, coraz mniej są uczęszczane. Zaczynamy przychodzić do przekonania, że bez wywożenia pieniędzy za granicę, w swoim kraju zdrowie znaleźć można. Oby to przekonanie, coraz liczniejszych zyskiwało stronników!

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXII.

Ogólny rys reform edukacyjnych w Królestwie Polskim od r. 1833—1855.

(Dalszy ciąg patrz—№ 35).

Gimnazya 8-klasowe miały na celu chociaż w części zastąpić brak wyższych zakładów naukowych. Oddziały filologiczne miały przygotować wychowanców do służby cywilnej lub do uniwersytetów cesarstwa, do których rok rocznie po kilku kandydatów postanowiono wysyłać. Zadanie zaś oddziałów technicznych polegało na obznajmieniu uczniów z naukami potrzebnymi dla przemysłowca, służby cywilnej i wojskowej. Taki system edukacji był naśladownictwem francuzkiego, po liceach praktykowanego. W skutkach się okazało, że gimnazya 8-klasowe nie dopięły swojego celu: pomieszczono w nich mnóstwo przedmiotów, a przeciążony uczeń nie mógł odnieść z nauki szkolnej rzeczywistej korzyści. Ztąd gimnazya rzeczzone, ucząc prawa, nie usposobiły prawników potrzebnych krajowi, bo uczeń kończący szkoły zaledwie mógł wynieść najencyklopedyczniejsze wyobrażenie o prawodawstwie i prawach obowiązujących w kraju; z nauk przyrodniczych nie nauczył się

— Czy nie uważasz pan, że należałoby nam spróbować tych kawałków?

— Niezawodnie, próba jest konieczną; lękałbym się inaczey przeszkadzać pani swem akompaniamentem.

— Tego się nie lękam — mówiła uprzejmie młoda panna. — O której koncert się zaczyna?

— O ósmej, a teraz jest wpół do siódmej, mamy więc co najmniej pół godziny czasu.

Przeszli do sąsiedniego pokoju i zaczęli próbę. Głos śpiewaczki rozległ się silny, dźwięczny i pełen nieopisanej słodyczy. Śpiewała romans Alicyi. Gdy doszła do najwyższych już tonów, oczy młodego muzyka zasły łzami, opuścił ręce i z nieopisanym zachwytem zawolał:

— Pani! nie powiedziałaś mi prawdy. Wrażenie, które śpiew twój wywiera, nie może mnie mylić: musisz być pani wielką artystką.

— Proszą śpiewaczką tylko, choć niektórzy chwałą śpiew mój. Ale kończmy naszą próbę.

— Panna Duplessis! — myślał młody nauczyciel ubierając się na koncert — nazwisko to zupełnie mi obce; a jednak mógłbym przysiądz, że to genjusz prawdziwy w krainie artyzmu.

III.

Koncert zaczął się o godzinie 8-iej. Mniejsza jednak tylko połowa miejsc rozprzedana została — reszta ławek świeciła pustkami.

Po odegraniu pierwszego numeru na orkiestrze, pan Jacquet uprzedził publiczność, że w ostatniej chwili nieznaną damą ofiarowała się zaśpiewać i przyłożyć tym sposobem do dobroczynnego dzieła.

Po sali przebiegł szmer zadowolenia. Wismukła, piękna kobieta podniosła się z miejsca i widocznie wzruszona weszła na estradę.

Od pierwszej zaraz nuty, w sali uroczyście zaległa cisza. Powoli zachwyt opanowywał słuchaczy; to też gdy śpiewaczka doszła do najwyższych tonów, grzmot oklasków rozległ się w sali. Wszyscy powstali z miejsc i po kilku zaledwie minutach młoda nieznajoma mogła dokończyć zaczęty romans.

Zachwyt słuchaczy nie miał granic: klaszano, wołano, wiele osób płakało.

Śpiewaczka zeszła z estrady i tu prefekt i wybitniejsze osobistości miasta otoczyły ją, dziękując gorąco za czyn szlachetny i winszując tak niezwykłego talentu.

— Myślałam o wdowie i sierotach — odparła z prostotą młoda kobieta — i robiłam co mogłam, by zadowolnić tych, co w szlachetnym celu niesienia im pomocy zeszli się tutaj.

Nazwisko śpiewaczki było dla wszystkich tajemnicą. Domyślano się, że to talent pierwszorzędny i przypuszczano kolejno, że tak świetny głos może należeć chyba do pani Malibran, panny Falcot, pani Domoireau Cinti, Darus Gras, i t. d.; gdy jednak w końcu pan Jacquet oznajmił zebranym, że nieznajoma nazywa się Duplessis,

rozczarowanie było bolesne dla melomanów miejscowych.

— Jakt! — wołano — istnieje więc znakomita śpiewaczka tego nazwiska, a my nie słyszeliśmy nawet o niej?

Znaleźli się i tacy, dla których było to rzeczą oddawna wiadomą.

Po skończeniu pierwszej części, wszyscy wyszli z sali i w jednej chwili po całym mieście rozszła się wieść, że na koncercie w ratuszu dała się słyszeć pierwszorzędna jakaś śpiewaczka i, że wszyscy zachwyceni są jej głosem.

Zdarzenie to poruszyło całe miasteczko; w jednej chwili kawiarnie i restauracje opróżniły się, a wszyscy mieszkańcy w prawdziwe oblężenie wzięli salę koncertową. Dobijano się o bilety, płacono podwójną i potrójną cenę — rozerwano wszystkie miejsca i mimo to, jeszcze musiano zostawić drzwi otwarte, by ci, co się wcisnąć nie zdołali do sali, mogli choć zdala usłyszeć śpiew młodej nieznajomej.

Gdy wreszcie rozpoczęto część drugą koncertu, pierwszych numerów słuchano z roztargnieniem; śpiew tylko panny Sully jako amatorki przyjęto oklaskiem. Gdy jednak nieznajoma ukazała się na estradzie owacyjom nie było końca.

Zaśpiewała wzruszającą melodyję z *Zydówki* „On przyjdzie” z tak nieopisanym wdziękiem, tyle w śpiew swój potrafiła wlać uczucia, że tryumf jej w końcu był bez granic. Wśród oklasków i brawa, setka gło-

tyle co potrzeba farmaceutyce, co potrzeba pracownikowi w zakładach przemysłowych; z matematyki nie miał dostatku wiadomości potrzebnych budowniczemu, inżynierowi lub mechanikowi. Słowem, skończony gimnazysta czuł się ubogim w zapasy teorii i rozpoczął mozolną pracę łamania się z trudnościami w praktyce.

Niebawem się też okazało, że gimnazya w żaden sposób nie wystarczą na wyrobienie czynników uzdolnionych do rozlicznych gałęzi pracy, a nawet nie odpowiedzą najbardziej skromnym potrzebom administracji, sądownictwa i szkoły. Pozwolenie odsyłania młodzieży na uniwersyteta cesarstwa w żaden sposób nie mogło zaradzić potrzebie miejscowej, nie mówiąc już o tem, że tak odległe studia z licznymi połączone musiały być trudnościami. Zakaz zaś wyjazdu za granicę kraju uniemożliwiał czerpanie światła na uniwersytetach zachodu.

Gdy jednak brak usposobionych kandydatów do posad rządowych coraz mocniej uczył się dawał, gdy nareszcie służba kościoła podupadać zaczęła, przedsięwzięto środki półowieczne: pomysłano o najmniezbędniejszych instytucjach, dostarczyć mogących tyle tylko uzdolnionych jednostek, ile ich wymagał zamiar rządowy i rządowa potrzeba. Otworzono więc *Akademiję Duchowną*, która wydawać miała pewną, ściśle obrachowaną ilość wychowawców na zastąpienie ubywającej służby kościoła. Reskryptem Rady Administracyjnej z 13 września 1836 r. postanowiono otworzyć t. z. *Kursa dodatkowe*, mające przygotować nauczycieli dla szkół niższych. Cokolwiek później powstały inne jeszcze efemeryczne instytuty naukowe. Tymczasem, postanowiono nową organizację szkół. W końcu r. 1839, dla bliższego opiekowania się sprawami edukacyjnymi w Królestwie, ustanowionym został t. z. *Okręg Naukowy Warszawski* — z kuratorem na czele — zostający w najzupełniejszej zależności od ministerjum oświaty w Petersburgu, a w następnym już roku wprowadzono w wykonanie nowy regulamin szkolny, p. t. „*Ustawa dla gimnazjów szkół obwodowych, tudzież elementarnych, Okręgu Naukowego Warszawskiego, wydana dnia 31 Sierpnia 1840 r.*”

„Gimnazya zakładają się z upoważnienia Ministra Oświecenia Narodowego (hr. Uwarow) i zostają pod wiedzą Kuratora

Okr. N. Warszawskiego (Gen.-Major Okuniew). Do zarządu Gimnazjów i dawania w nich nauk naznaczają się: dyrektor, inspektor, nauczyciel religii i 13 nauczycieli. Dyrektora, na przedstawienie Okręgu naukowego, mianuje minister; wszystkich pozostałych mianuje Kurator Okręgu Naukowego. Kuratorów honorowych, z wyboru Gubernatorów cywilnych, na przedstawienie Okręgu i Ministra, mianuje Monarcha. Kurs nauk w gimnazjum dzieli się na VII klasę, i w każdej klasie trwa przez rok jeden. Klasa 8-ma, a także oddziały specjalne klas wyższych znoszą się. W 7-miu klasach gimnazjum wykładane są religija, historia święta i kościelna; język i literatura polska; język i literatura rosyjska; języki: grecki, łaciński, niemiecki i francuzki; logika matematyka do sekcji koniecznych włącznie; jeografia; statystyka; historia; fizyka; kaligrafija i rysunki; a także w miarę możliwości ćwiczenia gimnastyczne. Nauczyciele literatury, języków starożytnych, nauk historycznych i matematycznych, w klasach wyższych nazywają się starszymi. Nauki w gimnazjach wykładają się przez rok cały, wyjąwszy zwyczajne wakacje letnie, które trwają przez *jeden miesiąc*. Codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, odbywa się sześć lekcji jednogodzinnych. Egzamina z kursu rocznego odbywają się *przed wakacjami*. Uczniowie celujący otrzymują w nagrodę: medale srebrne książki, lub listy pochwalne. Po skończonych egzaminach odbywa się akt uroczysty. Wynagrodzenie zwierzchników i nauczycieli, a także opłata szkolna pozostają bez zmiany. Wszystkie atrybuty je dyrektora, inspektora, nauczycieli, kuratora honorowego, oraz rad pedagogicznych (w których przyjmują udział tylko starsi nauczyciele), wskazane w ustawie 1833 r., zostają w swojej sile. Dyrektorowi gimnazjum podlegają, jak i dawniej, wszystkie inne w gubernii szkoły. Nowa ustawa szkolna była obowiązującą, we wszystkich szkołach filologicznych, od r. 1840 — 185 $\frac{1}{2}$ .

(d. c. n.)

**Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.**

Za miesiąc Sierpień 1885 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- 1) Średnia temperatura z miesiąca + 12,6° R. Najwyższa z doby + 17,3°, najniższa z doby + 8,29, najwyższa z dnia + 22°, najniższa z nocy + 7°. Sierpień zesłoroczny dał średnią + 13,5° R.
- 2) Barometr 748 mm., — pomiędzy 741 (dnia 30-go sierpnia) i 753 mm.
- 3) Wilgoć 81 — pomiędzy 40 i 100 stosunkowego nasycenia.
- 4) Dni jasnych 4, w części jasnych 14, deszcz 16 razy, grzmoty i błysk 3 razy, mgła 2 razy. Miesiąc bardzo dżdżysty.
- 5) Wiatr zach. i odm. 20, połudn. i odmiany 9 r., półn. 3 r., wsch. 2 r., cicho 2 razy.
- 6) Ozon. Średnia z doby 1,25, z dnia 1, z nocy 1,5. Natężenie mocne 1 r., średnie 10 razy. Niezabarwiała się ozonoskopy podczas dni 5.

b) Stan zdrowotny.

Biegunka, biegunka krwawa i wogóle zaburzenia żołądkowe w dalszym ciągu należały do chorób przeważnych; zmniejszono się paczety dopiero ku końcowi miesiąca. *Odra* i w sierpniu się zdarzała, *skarlatyna* tylko wyjątkowo, natomiast *blonica* zupełnie częściej. Widziany był tyfus wysypkowy — importowany do Piotrkowa z Będzina. Febra do rzadkich należała.

A. S.

**— Ruch pociągów drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.**

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	popółnocy.
" odehołzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	przed połudn.
" odehołzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" odehołzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	40	po północy
" odehołzi	2	46	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" odehołzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" odehołzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	—	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

sów dopominała się o romans Alicyi, śpiewany w pierwszej części koncertu.

Artystka, wiedząc, że sala zapełniła się dopiero podczas drugiej części i to dla niej głównie, czuła się w obowiązku wywdzięczyć za gorące przyjęcie i, wszedłszy na estradę, po raz drugi zaśpiewała czarującą melodyję Meyerbeera.

IV.

Żona prefekta trzymała w ręku bukiet przepysznych róż, przyniesiony ze swego ogrodu, podczas antraktu. W październiku były one już rzadkością.

Wszyscy odgadywali w jakim celu pani prefektowa огоłociła swój ogród; w istocie też podeszła do artystki gdy tylko ta zeszła ze sceny i uprzejmie podała jej bukiet.

Młoda dziewczyna podziękowała serdecznie.

Gdy już wracała na miejsce, jeden z młodzieży spojrział na nią z zachwytem.

— Dabym ludora za jedną z tych róż — powiedział półgłosem.

Młodej śpiewaczce przysła do głowy jedna z tych myśli, które tylko szlachetne serce podyktować jest wstanie.

Powróciła na estradę, wzięła srebrną tacę, na której stała woda przygotowana dla artystek, a odczepiwszy jedną różę z bukietu i położywszy ją na tacy, podała młodemu człowiekowi.

— Oto kwiat, któregoś pan pragnął — powiedziała.

Młodzieniec powstał i w miejsce kwiatu złożył na tacy złotą monetę.

W sali tak gwarnej dotąd, uroczysta załęgła cisza.

— Panowie — odezwała się artystka drżącym ze wzruszenia głosem — zebrałiśmy się tu w celu niesienia pomocy nieszczęśliwej rodzinie. W zamian za jedną różę z mego bukietu, dano w tej chwili sztukę złota, która pożywi przez dni parę zgłodniałe dzieci. Zima nadchodzi — oprócz chleba, potrzeba im ciepłej odzieży, drzewa... jeżeli chcecie, po tej samej cenie oddam wam wszystkie moje kwiaty, oprócz jednego, który zostawię na pamiątkę dzisiejszego wieczoru.

Szmer uznania był odpowiedzią na słowa artystki. Pięćdziesiąt rąk wyciągnęło się ku kwiatom, pięćdziesiąt sztuk złota i banknotów posypało się na tacę. Szczęśliwy posiadacz pierwszej róży obnosił tacę — artystka własnoręcznie rozdawała kwiaty.

Ostatni numer koncertu wypełniła orkiestra.

Zebrani wyszli z sali, oczekując przejścia wielkiej artystki i szlachetnej kobiety.

Gdy wreszcie ukazała się, prowadząc pod rękę matkę, nowe powitały ją okrzyki i tłum rozstał się z szacunkiem, by jej wolne zostawić przejście.

Nazajutrz, gdy podróżne zabierały się już do drogi, pan Jacquet przyszedł pożegnać je i podziękować w imieniu swoim, ubogiej rodziny i całego miasta.

— Panie — odpowiedziała młoda kobieta — powiedz pan przyjaciółom swoim, że wdzięczna im jestem za ich uznanie i szczęśliwa nad wyraz, iż mogłam przyłożyć rękę do szlachetnego czynu. Bądź pan pewien, że przyjęcie, jakiego tu doznałam, jako nieznaną śpiewaczką, będzie jednym z najmiłszych wspomnień moich.

— Pani! zarówno ja, jak i przyjaciele moi, jesteśmy pewni, że nie jesteś śpiewaczką nieznaną, przeciwnie, głos taki jak twój musi mieć sławę szeroką; nie chcesz tylko wyjawić swego nazwiska — szanujemy też wolę twoją.

Posłanice przyszedł w tej chwili zabrać na pocztę rzeczy podróżnych. Odjechały, pożegnawszy uprzejmą gospozię i jej syna.

W parę godzin potem, przy sprzątaniu pokojów, pani Jacquet znalazła partyturę Roberta Dyjabła, zapomnianą widocznie na stole. Odniosła ją synowi. Ten machinalnie otwierając pierwszą kartę, przeczytał następujące słowa:

„Panu Jacquet, nauczycielowi muzyki na pamiątkę wieczoru d. 8 października 1837 r.

Kornelia Falcot.

— A więc tak! To ona — zawołał młodzieniec rozpromieniony. Tak, to panna Falcot. Odgadłem to mój Boże!...

## Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 23 września (5 października) w miejscowym sądzie okręgowym, na sprzedaż majątku Orzechów w pow. noworadomskim, od sumy szacunkowej rs. 500.  
— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie p-cie brzezińskim od sumy 500 rs.  
— 18 (30) listop. tamże, na sprzedaż majątku Dobryczyce, w pow. noworadomskim od sumy 20,000 rs.  
— 11 (23) września w magistracie m. Częstochowy

na 3-letnie oczyszczenie m. Częstochowy, od sumy 220 rs. 30 kop. rocznie.

— 9 (21) wrześ. tamże na 3-letnią dzierżawę 48 miejskich sklepów w Nowej Częstochowie.

— 10 (22) wrześ. tamże na 3-letnią dzierżawę 12-tu jatek w m. Częstochowie od sumy ogólnej 307 rs. 20 kop.

— 4 (16) września na Komorze w Herbach, na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu i towarów galanterijnych od sumy szacunkowej 334 rs.

— 26 sierp. (7 wrześ.) na rynku w Siewierzu, na sprzedaż szafy i stołu, od sumy 3 rs. 75 kop.; krowy

od sumy 15 rs. i sprzętów domowych od sumy 5 rs. 75 kop.

— 28 sierp. (9 wrześ.) w kancelarii Łaznów, na jednoroczną dzierżawę leśnej osady w obrębie Zagrody, od sumy 45 rs.

— 2 (14) września na Komorze w Sosnowcu, na sprzedaż różnych skonfiskowanych towarów za sumę 3000 rs. 28 kop.

— 9 (21) wrześ. w urzędzie p-tu częstochowskiego na reparacją aresztu sądowego w m. Częstochowie, od sumy 331 rs. 25 kop.

## OGŁOSZENIA.

## Towarzystwo Ubezpieczeń

# „ROSSYJA”

założone w roku 1881

w St.-Petersburgu, Wielka-Morska Nr. 13.

Kapitał pełno-wpłacony . . . rs. 4,000,000.

Rezerwa premji . . . . . rs. 1,300,000.

Razem . . . rs. 5,300,000.

Towarzystwo przyjmuje:

## Ubezpieczenia życiowe:

na najkorzystniejszych warunkach, oraz z udziałem w czystych zyskach Towarzystwa.

- 1) **Ubezpieczenia na wypadek śmierci**, (zapewniające byt rodzinie etc., etc.).
- 2) **Ubezpieczenia na dożycie** (zapewniające posagi dla panien, zabezpiecz. kapitału na starość etc.).
- 3) **Ubezpieczenia rent** (zapewniające dochód na starość, stypendya dla chłopców etc.).

Do 1-go stycznia 1885 r., Towarzystwo „Rossyja,” zawarło 10,190 ubezpieczeń życiowych, na ogólną sumę rs. 37,841,150.

W roku 1885 dywidenda dla ubezpieczonych wyniosła **12%**.

## Ubezpieczenia ogniowe:

wszelkiego majątku ruchomego i nieruchomego od pożarów.

Blizszych informacji chętnie udziela, oraz przesyła na żądanie potrzebne druki, **Zarząd Towarzystwa w St.-Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie, (Marszałkowska 144), oraz Agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.**

**Brozurki**, ze szczegółowemi opisami każdego rodzaju ubezpieczeń życiowych, wydają się na żądanie bezpłatnie.

(R. i Fr. № 8239)

(5—2)

## KONKURENCYJA NIEMOŻLIWA!

Fabrykant wyrobów tytoniowych w Petersburgu

„A. N. SZAPOSZNIKOW”

poleca Szanownej Publiczności **NOWE** papierosy zwijane, odznaczające się wyborowym smakiem:

„Powszechna” Cena: 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop.; 10 szt. 10 k.; 5 sztuk 5 kop.

„Aldona” 100 sztuk 60 kop., 25 sztuk 15 kop.

„Czarownica” 10 sztuk 6 kop., 5 sztuk 3 kop.

(z przepowiedniami i zagadkami).  
Wszystkie składy i dystrybucyje w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na moją firmę „A. N. SZAPOSZNIKOW.”  
(R. i Fr. № 8314) (10—3)

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż z dnem 27 t. m. otworzyłem przy ulicy Pietrowskiej w domu p. Aleksandrowicza w mieście tutejszem pod firmą

## „S. Noffok” sprzedaż wyrobów tabacznycy

z najlepszych fabryk, i drobiazgów, mających związek z paleniem. Zadałem mojem jest, aby zadawalnijac się jak najmniejszym zyskiem, mógł za to przedstawić rzeczywiście wyroby dobre i oryginalne. Wyroby z niektórych fabryk ja wyłącznie tylko posiadam, o czem Szan. Publiczność przekonac się zechce. (3—2)

## Z powodu wyjazdu!

są do sprzedania:

**meble z pokoju bawialnego; stoły; szafy; pościel i różne sprzęty.** Wiadomość bliższa w gmachu gimnazjum żeńskiego. (2—1)

## Do wynajęcia mieszkanie

składające się z **5 pokoi, przedpokoju i kuchni z dwoma wejściami, piwnicą, drwalnią, spiżarnią i gorą (wspólną).** Ulica Petersburska dom W-go Kańskiego (przy kolei).

Mieszkanie to może być wynajęte w całości lub częściowo. Obejrzeć można codziennie. Stróż Mateusz wskaze. (3—1)

## SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczgotowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—8)

## DO WYNAJĘCIA

**Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.**

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gótembowskiiego, ulica „Petersburska” wprost Poeczy. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spaceru—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—8)

Potrzeba jest

## 10 KRÓW

z dobrze utrzymanej obory. Pożądaniem by było pół krwi holenderskiej. Wiadomość w Piotrkowie, ul. Petersburska dom D-ra Strzyżowskiego, drugie piętro. (3—2)

Magazyn mój, mając uzdolnioną osobę do kroju z pierwszorzędnego zakładu warszawskiego, przyjmuje do roboty **suknie, salopy, zakłady i całe wyprawy**, które wykończają się z całą elegancją i gustem—ceny nader niskie. Mając

## FILIJĘ JUDLENA,

przyjmuje **do farby, prania i oczyszczania** chemicznego wszelkie przedmioty. W tymże magazynie można odebrać pieczątkę herbowa, zamienioną na poczticę, za zwrotem tamtej z literami A. J. stanowiącej drogą pamiątkę. (3—2) **K. JACEWSKA.**

## PENSIJA PRYWATNA

do odstąpienia w mieście powiatowem za **rs. 250**, z powodu zmiany położenia. Wiadomość u W-nej Chylickowskiej. ulica Moskiewska w domu Gasparego. (3—3)

## Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYŚIĘGŁY  
KLASY II-jej.

zawiadamia osoby interesowane, że zostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i podoziemne tychże, urządzenie lasów**, etc. etc. Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana. (0—30)

## Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

**Rajchman i Frenkler**

w Warszawie,  
ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

W dziele minit dopiero wszedł Karol z kape-  
 luszem w rękę, groźny, namaraczony, szukając wro-  
 kiem smarka, który odważył się aż tutaj go szukać.  
 Sprostował Roberta, poznał go i dreszcz wstrzą-  
 snął nim od stóp do głowy.  
 — Robert! — zawołał, postępując parę kroków  
 naprzód, — co się stało? Zamilki i stanął jak wryty,  
 pod wpływem spojżenia Roberta.  
 Zapominało o chłowie milczeniu. Robert ruchem rę-  
 ki wskazał pokojową; Karol odprawił ją natychmiast.  
 — Stało się to, — rzekł w końcu Robert ze stra-  
 szliwym spokojem — że zabitem dziś swoją żonę i przy-  
 chodzę powiedzieć ci o tem!...  
 Karol podniósł obie ręce do głowy i zachwiał  
 się, jakby miał upaść.  
 — Żonę twoją — zawołał smiertelnie blade. — Ty  
 zabites swoją żonę?...  
 — Tak, zabitem ją; zabitem żonę moją a twoją  
 Kochankę — wskazał to rzecz jasną!  
 Karol milczał; zdawał się być nieprzytomny. Ro-  
 bert postąpił parę kroków ku niemu.  
 — Rozumiesz teraz? — zapytał. — Czy jeszcze po-  
 trzeba ci mówić, po co tu przyszedłem.  
 — Po to, by i mnie także zabić — odparł Robert  
 odzyskując zimną krew.  
 — Tak, a przynajmniej po to, by usiłować to  
 zrobić.  
 — Jaki chcesz się bici?  
 — Dziwi cię to?  
 — Nie — zawołał Karol — to być nie może, ja się  
 z tobą bici nie będę.  
 — Dlaczego to być nie może? — zapytał Robert —  
 Czy wolisz, bym cię zamordował?...  
 Karol nie mógł powstrzymać okrzyku zgrozy.  
 — O! to by nie było tak bardzo dziwnego —  
 ciągnął Robert z grzącącą ironią. W tym momencie  
 zarówno jak w każdym innym, pierwszy tylko krok

jest trudny. Ja jednak wolę dotąd pakażę, niż nóż  
 mordercy, dlatego bici się chce z tobą! Choc więc,  
 proszę cię, natychmiast.  
 — Jaki? — teraz? natychmiast? gdzie?  
 — Gdziekolwiek bądź, do lasku... zjad o 200 kro-  
 ki... do ogrodu. Wszystkie mi jedno; broń mam w  
 powozie, który na nas czeka.  
 — Bez świadków?...  
 Robert rozemknął się.  
 — Oszalałeś... — zawołał — świadkowie takiego  
 pojedyńku jak nasz? Ah! to zabawne. A zresztą za-  
 pominaś o jednej rzeczy: o tem, że jestem mordercą,  
 a mordercy nie mogą czekać, muszą się szybko zafa-  
 twić ze sprawami tego świata!... Jutro... dziś wie-  
 czór... za godzinę może... będzie już zapóźno. Zapom-  
 inasz, że lada chwila aresztować i uwiezić mnie  
 mogą!  
 Karol nagle odzyskał krew zimną; ze wzburze-  
 nia przeszedł do chłodnego spokoju. Wzruszył po-  
 gardliwie ramionami.  
 — Jakiż to życie jest głupie! — zawołał.  
 — Dopiero dziś to sprostujesz? — zauważył iron-  
 icznie Robert.  
 — Nie, ale dziś dopiero ta prawda jasno mi się  
 przedstawia.  
 — Dlaczegoż to?  
 — Dlatego, że dziś lepiej niż kiedykolwiek widzę,  
 że my, ludzie dumni z rozumu naszego, z naszej in-  
 teligencji, jesteśmy wprost takim głupim baranów,  
 nie umiemy nigdy utworować sobie drogi  
 i idących wiecznie jedną i tą samą udeptaną ścieżką  
 przesać.  
 — O jakim przesać mówisz — zapytał Robert.  
 — O tym — odparł poważnie Karol — dzięki któ-  
 remu społeczeństwo nie może nigdy zdobyć się na na-  
 danie nowych praw kobiecie i mężczyźnie; dzięki  
 któremu, dla sądzienia występków, zarówno jak i onó

K O N I E C.

Zdawało mu się, że życie jego odtąd pójść musi  
 w pewnym z góry oznaczonym kierunku i że nie, żad-  
 na potęga zwrócić go z obranej drogi nie zdoła; czuł,  
 że przeznaczenie rzadzi nim, że fatalizm jaki czuł się  
 nad nim, pecha go naprzód. Gdzie dążył — nie wiedział;  
 wiedział tylko, że nie jest już sobą, nie ma własnej  
 woli, pragnień ani chęci, że jest ślepiem narzędziem  
 w rękę przeznaczenia.  
 I nie próbując już nawet badać sumienia wła-  
 snego, zagłębił się w zadumie, i pół senny, osłupiały,  
 siedział tak, mileżąc, z oczyma zamkniętymi — tylko  
 chropot kół, z przerażającą monotonią odbijał się w jego  
 mózgu, a widziadła, jedne od drugich straszliwsze, roily  
 mu się w umyśle, tak, że ledwie zastanowił się nad  
 niemi był wstanie.

VIII.

Pociąg przechodził z jednych szyn na drugie,  
 i z ogłuszającym łoskotem zbliżał się do stacyi.  
 Zaledwie zwolnił biegu, Robert wyskoczył, po-  
 biegł ku przejściu i wyszedłszy z dworca, skierował  
 się ku bulwarom. Przeszedł koło szeregu powozów  
 oczekujących na podróżnych, i okiem znawcy mierząc  
 każdy, zatrzymał się przed tym, który wydał mu się  
 najsilniejszym; wszedł do dorożki, rzucił adres woźnicy  
 i zawołał:  
 — Sto su, jeżeli za pół godziny ztaniemy w  
 mniejsu!  
 Woźnica zaciął konia i ruszył galopem.  
 Robert, w miarę zbliżania się do celu, odzyski-  
 wał zimną krew. Zamęt, panujący dotąd w jego  
 umyśle, ustępował powoli miejsca rozważde, i to, do-  
 czego pchał go dotąd instynkt ślepy, przedstawiało mu  
 się w tej chwili jasno: wiedział już dokąd dąży; pra-  
 za krzywdę własną.

— Jedyny!—zawołał niecierpliwie Robert.  
Dwa przyjaciele serdecznie, dwa towarzysze od lat dzielących, milcząc siedzieli obok siebie w powo-  
zie, i szpadz Roberta dzielił ich tylko od siebie...  
Woznica, według odebranego rozkazu, zatrzymał się w lasku, — zajęty zapalaniem fajki, nie zauważył broni którą Robert wyjął z powozu.  
— Jedz nad jezioro i czekaj tam na nas — powiedział Robert.  
Woznica odjechał, a dwa młodzi ludzie skierowali się w boczną aleję. Po chwili skreślił krętną ścieżkę i wkrótce znaleźli się na polance osłoniętej wokół drzewami; konary ich tworzyły nad nimi gęste sklepienie. Ustron ta nadawała się wybornie do pojedynku, jak i do schadzki miłosnej.  
— Dobrze nam tu będzie — zauważył też Robert. Stanął i rzucił zwierchnie ubranie; Karol poszedł w jego ślady. Zaledwie skoneczył, Robert stał już przed nim i podawał mu szpadz.

— 60 —

— Jesteś — zauważył z goryczą Robert — w uspo-  
sobieniu do mówienia kazań. Czy skoneczyłeś już?  
— Tak; wybacz mi, ale jeżeli mnie zabijesz, co jest rzeczą prawie pewną, mówię do ciebie po raz ostatni!  
— Jesteś tu sama z panią? — zapytał.  
— Tak panie.  
— Chodź za mną — zawołał, i spiesznym krokiem przeszedłszy ogród, zatrzymał się dopiero w przed-  
sionku.  
— Otwórz mi salon — zawołał, tonem nie dopu-  
szczającym opornu.  
— Ależ panie!... szepnęła przerażona służąca.  
— Otwórz mówię!  
Nie mogła opierać się dłużej, popchnęła drzwi i Robert stanął w dużym, przyćmionym pokójku.  
Służąca zamknęła drzwi i otworzyła okno wraz z okiennicą.  
Półk swiatła wdarł się do salonu.  
— A teraz — powiedział Robert — idź, zawiadomić pana de Tahon, że oczekuję na niego.  
Służąca dostala zawrotu głowy.  
— Pana de Tahon! — zawołała z przerażeniem.  
— Tak, idź natychmiast; inaczey ja sam pójde go poszukać.  
— Kogo mam oznajmić? — zapytała, nie wiedząc prawie co mówić.  
— Powiedz tylko, że ktoś czeka i ma pilną sprawę, to wystarczy.  
Służąca wyszła i zamknęła drzwi za sobą.  
Robert oparł się o komin i czekał długo — tak mu się przynajmniej zdawało.

— 57 —

gnął co rychlej spełnić zadanie, do którego pchała go wola własna, zarówno jak przeznaczenie.

Powóz pędził z szalonym pośpiechem; przechodnie usuwali się na bok, pewni że konie się rozbiegały; policyjant chciał go powstrzymać. Woznica odsunął go skinieniem na bok i pędził dalej jak strzała.

W pół godziny potem Robert stanął przed domem.

Drzwi zastał uchylone.

— Zaczekaj! — zawołał na woźnicę i szybko pobiegł na schody. Otworzył drzwi swego mieszkania kluczem który zawsze nosił przy sobie, zdjął ze ścian palasze, owinął je w dywanik jakis leżący przed sofą, wziął kapelusz i wyszedł. Zamknawszy za sobą drzwi, wsiadł napowrót do powozu.

Woznica zdrzemnął się już, pewny, że przyjdzie mu długo czekać i ocknął się dopiero, gdy Robert rzucił mu adres.

— Ulica Richeponse 26 — zawołał.

Był to adres Karola de Tahon.

W pięć minut potem biegł po schodach do drzwi Karola.

Zadzwoił.

Zaspany służący, zdziwiony tak ranną wizytą, otworzył mu.

— Gdzie twój pan — spytał Robert.

Służący nawahał się.

— Niema pana w domu — rzekł w końcu.

Robert przebiegł mieszkanie i przekonał się, że służący nie kłamał.

— Ale pan jest w Paryżu? — zapytał.

— Wrócił przed dwoma dniami; wczoraj o dziesiątej wyszedł i nie powrócił dotąd.

Robert namyslał się chwilę.

— Dobrze — rzekł w końcu.

Wyszedł i siadając znów do dorożki, zawołał:

— Avenu Montaigne 108.

Karol wziął jedną z nich, cofnął się o parę kroków i stanął w obronnej postawie.

Broń ich skrzyżowała się. Na jej szczyk, stado wystraszonego ptastwa uleciało wysoko!

Robert i Karol zarówno dobrze władali bronią. Jeden i drugi uczyli się od jednego mistrza. Setki też razy próbowali wzajemnie sił własnych. Jeden znał wybornie metodę obrony drugiego. Walka też w tych warunkach musiała być trudną, a szanse jednakże.

Uważny jednak obserwator byłby spostrzegł z łatwością, że jeżeli Karol bronił się zaledwie, Robert za to nacięwał zawzięcie i z dziką energiją.

Po kilku uderzeniach, broń Roberta przeszła pierś Karola i ten padł na ziemię.

Robert wzburzony, rzucił broń i skierował się ku alei. Ale znów tu, jak tam, na leśniczówce, opanowało go dzikie pragnienie ujrzenia drugiej już swojej ofiary. I znów po chwili wahania wrócił się. Karol dogorywał. Ostatnie konwulsyjne dreszcze wstrząsały jego ciałem; oczy szeroko rozwarte zachodziły bielmem śmierci. Wstrząsnął się raz jeszcze i członki jego zesztyniały... Nie żył już.

Robert, na twarzy którego rozdierające malowało się wzruszenie, odszedł krokiem po wolnym i skierował się ku miejscu, w którym go oczekiwał woźnica. Wsiadł do powozu i kazał się zawieść do domu.

Przed bramą zapłacił dorożkę i wszedł prosto do swego mieszkania.

— Co go tam czekało?... Czy wiedział o tem?... Być może. Z twarzy jego nie jednak nie można było wyczytać.

Wszedłszy do salonu, rzucił się na fotel, ujął głowę w obie ręce i myślał.

O czem myślał?... Wkoło niego kwiaty, powiedle już, zwracały smętnie kielichy i wydzielały resztkę swej woni. Długa smuga światła, przez szparę fir-

— 61 —

— 56 —